

## KLIMATYCZNY ŁYSENKIZM [KOMENTARZ]

---

Z ideologii podszywającej się pod naukę nie może wyjść nigdy nic dobrego. Świadczy o tym przykład Trofima Łysenki, na którym najwyraźniej wzorują się niektórzy uczestnicy debaty o zmianie klimatu.

### **Back to USSR**

Trofim Łysenko – tak nazywał się sowiecki agrobiolog, który za czasów Józefa Stalina dosłużył się najwyższych zaszczytów naukowych możliwych do osiągnięcia w ZSRS. Był dwukrotnym prezesem Ogólnozwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych, członkiem Akademii Nauk ZSRS, przyznano mu trzykrotnie Nagrodę Stalinowską, ośmiokrotnie odznaczono go Orderem Lenina. Słowem: sowiecki człowiek sukcesu naukowego.

Jakie osiągnięcia pozwoliły Łysence wspiąć się tak wysoko po szczeblach kariery badacza? Cóż, patrząc z perspektywy nauk, którymi się zajmował, można śmiało stwierdzić, że żadne. Łysenko jest bowiem znany z serii agronomicznych porażek – jego projekty uprawne (np. użyźnianie gleb bez nawozów) były katastrofami, jego teorie (m.in. odrzucenie darwinizmu, genetyki) zakrawały na błądzenie, jego całościowa działalność (realizowana przez lata jako oficjalna doktryna ZSRS) przyczyniła się do głodu milionów obywateli Związku i regresu tamtejszego rolnictwa. Smutnym dowodem naukowej mierności tego człowieka jest fakt, iż nie potrafił on nawet poprawnie zastosować znanej w krajach Zachodu techniki zwiększenia mrozoodporności zbóż, szeroko opisywanej w literaturze naukowej.

Pomimo tego, Łysenko święcił triumfy jako naczelny autorytet ZSRS w sprawach rolnych. Produkowane przezeń teorie zaaprobował sam Stalin, uczonych będących przeciwnikami jego poglądów naukowych uciszano i prześladowano, a łysenkizm, kompleksowy zbiór antynaukowych poglądów Łysenki, został zadekretowany przez komunistyczną partię jako oficjalna doktryna państwa. W ten sposób biologią i rolnictwem ZSRS pokierował człowiek, który nie miał na ten temat – nomen omen - zielonego pojęcia. Na efekty nie trzeba było długo czekać – w 1953 roku, po śmierci protektora Łysenki, Stalina, ilość produkowanych w Związku Sowieckim mięsa i warzyw była niższa niż za cara Mikołaja II.



Książka do kupienia [tutaj](#).

Łysenko miał jednak pewną umiejętność, która zaważyła o całej jego karierze. Mianowicie: potrafił tworzyć teorie z wierzchu wyglądające jak naukowe, które pasowały do ideologii komunizmu. Kiedy czerwona władza potrzebowała biologicznego uzasadnienia dla realizowanej przez siebie polityki, Łysenko jej to dawał. W zamiar otrzymywał splendor, sławę i zaszczyty.

Analizując ten aspekt łysenkizmu warto zwrócić uwagę na fakt, iż doktryna ta rozchodziła się tam, gdzie sięgał komunizm. Ideologia stała się więc nośnikiem antynaukowych poglądów, co podkreślało związek tych dwóch płaszczyzn. Łysenkizm był przez biologów związanych z partiami komunistycznymi przyjmowany bezrefleksyjnie, bez cienia naukowej krytyki, należytą każdej nowej teorii. Poglądy te przejmowały również autorytety świata kultury – m.in. George Bernard Shaw, wybitny irlandzki pisarz, uhonorowany w 1925 roku literacką Nagrodą Nobla. Dla niego przyjęcie łysenkizmu było zapewne logiczną konsekwencją prowadzonej od dawna obrony i promocji ideologicznego nośnika tej doktryny. W swym uwielbieniu dla komunizmu Shaw posuwał się znacznie dalej – był on jedną ze znanych osobistości świata Zachodu, które tuszowały sprawę Wielkiego Głodu na Ukrainie, czyli planowego ludobójstwa urządnego przez sowieckie władze.

### Łysenko w XXI wieku

Z perspektywy XXI wieku na łysenkizm można patrzeć jako na wykwit wzrosły na glebie patologicznego ustroju, który był obficie karmiony nawozem aparatu strachu i represji. Wydawać by się mogło, że tego rodzaju doktryny tkwią w mroku szaleństw przeszłości, który to ustąpił, oświecony kagankiem nowoczesnej nauki. Otóż – nic bardziej mylnego. Łysenkizm ma się świetnie. Zmienił nieco wizerunek, stracił na prestiżu, radykalnie odciął się od swych komunistycznych korzeni, ale wciąż można spotkać go w wielu rozmaitych dziedzinach i toczonych wokół nich debacie. Jedną z nich jest kwestia antropogenicznej zmiany klimatu.

Współczesna nauka, a konkretnie rzecz ujmując: fizyka atmosfery, nie pozostawia wątpliwości co do tego, jaki proces steruje obecnie ziemskim klimatem. Zdanie badaczy jest następujące: średnia temperatura powierzchni planety ludzi rośnie, gdyż ludzie w toku rozwoju swej cywilizacji wypuścili do atmosfery potężne ilości gazów cieplarnianych. Te zaś, ze względu na swe właściwości fizyczne, zatrzymują promieniowanie ciepłe, tworząc coś w rodzaju kołderki otaczającej Ziemię. Mechanizm

ten jest faktem, wynika z podstawowych praw fizyki, które ludzkość zna od dawna. Tak samo od dawna nauka wie, że obecną zmianą klimatu nie rządzi natura, ale działalność człowieka – pozostałe czynniki, czyli np. aktywność słoneczna, aktywność wulkaniczna czy pokrywa śnieżna, oczywiście dalej odgrywają swoją rolę, ale ich znaczenie w tym procesie ustępuje wobec dyktatorskiej mocy czynnika antropogenicznego.

Powyższe twierdzenia nauka ustaliła ponad wszelką wątpliwość. Setki badaczy pracujące w rozmaitych państwach, reżimach politycznych, ośrodkach naukowych, uniwersytetach i prywatnych instytutach przez lata zbierały dowody, które następnie były poddawane krytyce i rafinowane do postaci najlepszej dostępnej wiedzy. Ta zaś przełożyła się na coś, co określamy mianem teorii antropogenicznej zmiany klimatu (AZK). Jest to najpełniejszy opis procesu, jaki zachodzi od około 200 lat w ziemskiej atmosferze. Teorii tej nie udało się nikomu obalić, a dotychczasowe argumenty stawiane przeciwko niej – po przepuszczeniu ich przez sito naukowej krytyki, takie samo, przez które musiały przejść dowody potwierdzające AZK – okazywały się błędne.

Tymczasem w publicznej debacie na temat zmiany klimatu nie brakuje osób, które – korzystając z dorobku łysenkizmu – cały czas nie są w stanie uwierzyć, że globalne ocieplenie zachodzi ze względu na działalność człowieka. Dziennikarze, komentatorzy i politycy wciąż starają się podważyć opracowane przez naukowców informacje, działając tak, jak działał Łysenko – dorabiając naukę do ideologii (tym razem jest to ideologia anty-AZK).

„Człowiek nie ma nic wspólnego ze zmianą klimatu. To wielkie kłamstwo” – grzmiały okładki wielu polskich gazet drukujących wywody prof. Zbigniewa Jaworowskiego, lekarza radiologa, który nie mógł mierzyć się w kwestii wiedzy i doświadczenia z klimatologami. Niewiele z tytułów publikujących twierdzenia prof. Jaworowskiego umieściło polemiki naukowców z jego tezami, które wykazywały, w jak wielkim błędzie był. „Samo istnienie globalnego ocieplenia jest dyskusyjne” – pisał w tygodniku „DoRzeczy” Tomasz Cukiernik, ochoczo powołując się na źródła pokroju Heartland Institute, konserwatywnego think-tanku, który otrzymywał sowite dotacje od firm z sektora węglowego. „Lewica głosi wbrew faktom, że mamy do czynienia z globalnym ociepleniem, i co bardziej surrealistyczne w lewicowych rojeniach, jest to wina ludzi. Remedium na urojoną katastrofę klimatyczną ma być depopulacja i likwidacja wolnego rynku” – pisał na portalu Fronda.pl Jan Bodakowski. To, że fakty były po stronie ocieplenia jakoś uszło jego uwadze. „Globalne ocieplenie trwa od mniej więcej 500 lat, wtedy temperatura była o 5 stopni niższa, wzrosła o te 5 stopni bez żadnego specjalnego działania przemysłu, Bałtyk wtedy zamarzał zimą, śniegi zakrywały chałupy po dachy, to zniknęło. To potrwa jeszcze ok. 200 lat, temperatura wzrośnie jeszcze o 2 stopnie, dzięki czemu będzie można budować zimą, zniknie bezrobocie, roztopią się lody Arktyki, będzie można statkiem płynąć z Nowej Ziemi do Kanady, będzie o wiele, wiele lepiej” – tłumaczył z kolei Janusz Korwin-Mikke, nie bacząc ani na dostępną wiedzę, stojącą w sprzeczności z tym, co głosił, ani na bilans strat płynących ze wzrostu temperatur powierzchni Ziemi, którzy opracowali naukowcy zajmujący się tym problemem. Ostatnim akordem tej smutnej pieśni mogą być publikowane przez m.in. red. Tomasza Sommera (widzącego w AZK coś w rodzaju wytworu neomarksistów) zapewnienia, że skoro w styczniu w Polsce spadł śnieg, to globalnego ocieplenia nie ma.

Wszystkie te wypowiedzi mają jeden wspólny mianownik: próbują w nienaukowy sposób obalić naukową teorię. Broń, którą posługują się osoby negujące AZK, ma zbyt mały kaliber, by jakkolwiek zagrozić integralności tej teorii. Wiedzą o tym doskonale naukowcy – ale nie społeczeństwo, które często łapie się na lep tego typu bon-motów, odpowiednio zabarwionych „zdrowym rozsądkiem”, „chłopskim rozumem” czy „kompleksowym podejściem”. Kontrą wobec teorii AZK może być jedynie inna teoria naukowa – odpowiednio udokumentowana, opisana, oparta na rzetelnych i sprawdzonych badaniach, przesiana przez sito recenzji i krytyki. Tymczasem pytania podnoszone przez przeciwników tej teorii już dawno znalazły swoją odpowiedź, podkreślane przez nich wątpliwości zostały rozwiane, analizowane możliwości – zbadane i wzięte pod uwagę. Orężem strony negującej pozostaje zatem

swego rodzaju ideologiczna niechęć, która pozwala negować fakty i tkwić na obranych uprzednio stanowiskach.

Łysenkizm klimatyczny to - niestety - zauważalny nurt w debacie na temat globalnego ocieplenia. Dorabianie danych do ideologii, tworzenie sprzecznych z nauką pseudoteorii, usilne forsowanie narracji coraz bardziej odstającej od rzeczywistości - wszystkie te charakterystyczne cechy łysenkizmu pojawiają się również w wywodach przeciwników teorii antropogenicznej zmiany klimatu. Tworzy to - o, ironio - zaskakujący paradoks: jak się bowiem okazuje, wszyscy ci, którzy ochoczo doszukują się neomarksistów wśród klimatologów, a przekaz nauki o zmianie globalnych temperatur uważają za lewacki, stawiają się w ten sposób znacznie bliżej komunistów i ich praktyk niż byliby w stanie przypuszczać.